



Dacey

POKŁOSIE SESJI DAMROTOWSKIEJ

Jan Malicki

HEROIZM I POKORA*

W sobotę, 9 marca 1895 roku, z wielu nawet odległych miejscowości Śląska, wyruszyły grupy pątników, by przed godziną 10.00 znaleźć się w pilchowskim kościele, gdzie pożegnać miało ks. Konstantego Damrota, a potem towarzyszyć mu w jego ostatniej drodze. Nie spodziewali się zapewne tego, iż będą uczestnikami nie tyle jakiego skandalu. Gdy bowiem celebrans wyrzekł słowa: „W jednej trumnie — dwie osoby” i powtórzył: „W jednej trumnie — dwie osoby” zaległa cisza. I dodał: „Ks. Konstanty Damrot i Czesław Lubiński”. Stało się wówczas jasne, że obecni na pogrzebie są świadkami ujawnienia nazwiska jednego z najchętniej czytowanego śląskiego poety, dla którego więc z Polską jest jedną z największych wartości.

Jak twierdzą świadkowie — uczestnicząca w uroczystościach oficjalna delegacja władz pruskich wyszła z kościoła. Nie dla wszystkich było to zaskoczeniem. Kilka dni wcześniej, w czwartek 7 marca, na pierwszej stronie poczytnego i cieszącego się poważaniem „Katolika” opublikowany został całostronicowy nekrolog „Ks. Konstanty Damrot”, w którym autor tak pisał:

„Niejednemu z czytelników »Katolika« nazwisko ks. Damrota będzie nieznane, bo jako dyrektor rządowego zakładu wcale publicznie nie występował. A jednak cały lud zapłacz nad tą stratą, serce całego ludu górnośląskiego zadrgnie wielką boleścią nad zgonem tego pod rodowem nazwiskiem mało znanego księdza, skoro powiemy, że ks. Konstanty Damrot to Czesław Lubiński.

Któż na Górnym Śląsku nie zna tego miana? Wszyscy je znają, bo polskie pieśni ułożone przez niego uczyniły to nazwisko na wieczne czasy nieśmiertelnym.

Tak jest; nasz poeta, nasz wieszcz narodowy, nasz Czesław Lubiński, to był ks. Damrot. Jako wysoki urzędnik królewski nie mógł miana swego pod utwory podpisywać, dlatego obrał sobie miano Czesława Lubińskiego.

Nie tylko na Górnym Śląsku znane to nazwisko, lecz wszędzie, gdzie brzmi polska mowa. Pieśni jak: »Znasz ty tę ziemię«, »Pędzą jak na skrzydłach lata«, »Bracia nuż do koła« i inne stały się własnością całego polskiego ludu.

Powiedzieliśmy, że wszyscy te pieśni znają. Wszyscy, którzy pozostali wierni wierze św. i mowie polskiej, bo Czesław Lubiński tylko dla nich je pisał, albowiem kochał Boga, kochał mowę polską, kochał narodowość, kochał ojczystą ziemię i współbraci, kochał to wszystko najczystsza miłością jaką człowiek kochać może. W tym wszystkim był wzorem kapłana-patrioty [...].”

I znowu cofnijmy się w czasie. Ów kapłan-patriota, przywołajmy słowa „Katolika”, ostatnie lata spędził w Pilchowicach, ciężko chorując na płuca. Widmo śmierci stale ciążyć będzie nad życiem i poczynaniami ks. Konstantego Damrota.

Jakże więc przeraźliwie tragicznie brzmią słowa jednego z ostatnich wierszy napisanego między rokiem 1893–1895 przez schorowanego poetę, który „ciężko nadwyreżony żył w zakładzie Braci Miłosiernych”:

Cicho w siole, cicho w chacie,
Cicho, ciemno w mej komnacie,
Tylko w starej skrzyni mole,
A w mych kościach wiercą bole.

Nudno... Ze mną nikt nie czuwa;
Tylko zegar się posuwa
W takcie naprzód, a brzemienna
W smutne myśli noc bezsenna.

Noc się wlecze żółtym krokiem,
Szybko zaś przed duszy okiem
Przesuwają lotem strzały
Wiosna, lato, żywot cały.

Chwile pracy, chwile znoju,
Chwile walki i spokoju,
Myśli, modły, ideały —
Gdzieście, gdzieście się podziiali?
(Na łożu boleści)

I nie jest to pogłos tak chętnie przywoływanego przez poetów wszystkich czasów motywu przemijania, owego słynnego toposu *ubi sunt?* (gdzie jest, gdzie są?), towarzyszącego wszelkim refleksjom egzystencjonalnym, historiozoficznym, literackim od Średniowiecza po naszą najbliższą współczesność. Ale jest to pytanie człowieka myślącego, którego los wielokrotnie doświadczał, a który sam próbuje ocenić przebytą drogę: od lat dzieciństwa, przez młodość, wiek dojrzały, po chwile ostatnie. Nie pierwsza to zapewne próba wewnętrznego obrachunku. I oceny. Życie udane? Stracone? Nijakie? Taką możliwość daje zawsze literatura, ukazując życie jednostki w wymiarze uniwersalnym, ogólnym, często ponadhistorycznym, gdzie nawet najbardziej błahy fakt nabiera znaczeń symbolicznych. Nic dziwnego, że w ostatnich wierszach napisanych tuż przed śmiercią motyw obrachunku i powrotów do przeszłości będzie przeważał nad innymi. Być może pretekstem mogła się stać kolejna rocznica urodzin przypadająca 14 września. I wspomnienia: o niezbyt odległym Lublińcu, w którym w 1841 roku przyszedł na świat poeta w rodzinie kościelnego z pobliskiej fary jako jedno z wielu dzieci Damrotów. W rodzinie z pewnością niebogatej, ale skoligaconej po mieczu i po kądzieli z wieloma ważnymi dla społeczności lublinieckiej osobistościami. Stryjem Konstantego był bowiem ks. Franciszek Damrot, honorowy kanonik kolegiaty w Kielcach, wujem zaś — ks. Juliusz Jüttner, katecheta w seminarium nauczycielskim w wielkopolskim Paradyżu, z czasem dyrektor podobnego seminarium w Głogówku.

Nic dziwnego, że taką samą drogę życia obierze i Konstanty, zwłaszcza iż bardzo wcześnie zwiąże się on z wujem, któremu towarzyszyć będzie przez wiele lat w nauczycielskiej wędrówce. Przynajmniej do roku 1853, kiedy rozpocznie edukację w opolskim gimnazjum. Być może wtedy też — jak pisze Konstanty Prus — uda się po raz pierwszy do Polski: do Kielc, do stryja, zwiedzając przy okazji Jasną Górę, ruiny chęcińskie, zamek lancko-

roński, podkielecki klasztor w Karczówce. Owa wakacyjna peregrynacja stanie się źródłem poetyckiej inspiracji dla późniejszych dokonań twórczych, pomieszczonych w zbiorach: *Wianek z Górnego Śląska* z roku 1867 i *Z niwy śląskiej* (1893). Jest także prawdopodobne, że takich wypraw na ziemie polskie odbył on jeszcze kilka, skoro w cyklu *Z podróży* znaleźć można aluzje do wydarzeń wiążących się bezpośrednio z powstaniem styczniowym.

Maturę zdał wiosną 1862 roku i jeszcze tego samego roku rozpoczął studia filozoficzne we wrocławskim uniwersytecie. Nie spotkał więc innego wybitnego poety pochodzącego z Górnego Śląska ks. Norberta Bonczyka, autora znakomitego zbioru liryków miłosnych i poematów *Góra chełmska* i *Stary kościół miechowski*. Absolwenta Wydziału Teologicznego, wyświęconego na księdza kilka miesięcy wcześniej, bo 4 lipca. Ale podobnie jak Bonczyk młody Konstanty miał okazję poznać wielu wybitnych profesorów tejże uczelni. Z pewnością słuchał wykładów Wojciecha Cybulskiego, niezwykle uczonego zafascynowanego twórczością Adama Mickiewicza, popularyzującego w latach 1860–1867 nowoczesne metody badań filologicznych. Musiał się też stykać z Wincentym Kraińskim, będącym przez dwadzieścia siedem lat lektorem uniwersyteckim, nauczającym studentów sztuki wymowy, dziejów literatury polskiej i słowiańskiej, filozofii katolickiej, teologii oraz kilku języków romańskich. Kraiński – pisze Elżbieta Gondek – „zajął stanowisko tradycjonalistyczne, oznaczające z jednej strony troskę o zgodność ideologicznej interpretacji literatury z nauką Kościoła rzymskokatolickiego”. I niewykluczone, że właśnie on odegrał decydującą rolę w rozwoju intelektualnym młodego studenta. W rok później – podobnie jak Norbert Bonczyk – wstąpił do wrocławskiego Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, gdzie czytywano i dyskutowano nad współczesną kulturą. Wówczas też, tj. w 1864 roku, rozpoczął studia teologiczne, przerywane dwukrotnie obowiązkami wojskowymi. Brał udział w wojnie duńsko-pruskiej; po raz wtóry zaś w wojnie prusko-austriackiej. W 1865 roku zapisał się do Koła Górnoślązaków, które z czasem przekształcił w Towarzystwo Polskich Górnoślązaków, prowadząc w jego ramach niezwykle aktywną działalność patriotyczną o wyraźnie narodowym obliczu.

Zapewne też wówczas musiał podjąć ostateczną decyzję o swojej przyszłości. Mógł – podobnie jak trzysta lat wcześniej Jan Kochanowski – zapytać o dalszą drogę życia: czy w rewerendzie, czy w sajanie – zostać duchownym czy osobą świecką. Wybrał tę pierwszą. W 1866 roku ukończył studia i wstąpił do seminarium duchownego we Wrocławiu. Już w roku następnym otrzymał święcenia kapłańskie, obejmując z czasem obowiązki wikarego w Opolu. Rozpoczął nowy etap życia dzielonego między obowiązki zawodowe a twórczość literacką. Zaskoczeniem dla wielu był zapewne debiut pisarski młodego wikarego. I to niezwykle. W tym samym bowiem roku, kiedy zostaje wyświęcony, w dalekim Chełmnie na Pomorzu opublikowany został *Wianek z Górnego Śląska*, zbiór 64 wierszy o rozmaitej tematyce: podróżniczej, religijnej oraz historycznej, ogłoszony pod pseudonimem Czesława Lubńskiego. Odtąd zresztą pod tym właśnie nazwiskiem ukazywać się będzie niemal cała jego twórczość literacka i publicystyczna na wydawana po polsku.

Niedługo przebywał w Opolu. Już w kwietniu 1868 roku zostaje wykładowcą w Pilchowicach, miejscowości którą od czasów najdawniejszych można znaleźć na wszystkich mapach Śląska – od słynnej szesnastowiecznej Marcina Hellwiga poczynając. W czasach Damrota miejscowość ta – czwarta pod względem wielkości po Żorach, Rybniku i Wodzisławiu – przeżywała wiele zmian związanych z postacią Juliusza Rogera, znakomitego lekarza i folklorysty, zbieracza polskich pieśni ludowych, po dziś dzień wzbudzających zachwyt badaczy swoim bogactwem. Ale mieszkańcy Pilchowic pamiętają, że ów lekarz przyboczny książąt raciborsko-rybnickich „w miejsce drewnianego, ciasnego pomieszczenia klasztornego – pisał Piotr Świerc – wybudował w 1858 r. [...] murowany i obszerny szpital, który utrzymywany był przez dwór książęcy. Szpital ten przetrwał do naszych czasów, a kierował i zarządzał nim każdy kolejny przyboczny lekarz książęcy. Roger zajął się również małym szpitalem klasztornym w Pilchowicach: objął jego kierownictwo i w niedługim czasie zorganizował go, rozbudował i powiększył znacznie ilość sal dla chorych. Na ten cel zebrał wśród znajomych i przyjaciół 7000 talarów, tj. 21000 marek niemieckich, co na ówczesne stosunki stanowiło znaczną kwotę”.

Pilchowice słynęły też z katolickiego seminarium nauczycielskiego. Pisze o tym znakomity krakowski językoznawca, pionier dialektologii polskiej, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Lucjan Malinowski, który w 1869 roku odbywał podróż naukową po Śląsku, a wyniki publikował w znanym powszechnie „Ateum”:

„W owym czasie, kiedy zwiedzał Śląsk, nadzór nad szkołami należał do duchowieństwa. To zaś niejednakowo zapatrywało się na sprawę kształcenia ludu górnośląskiego. Podczas gdy jedni, jak na przykład ks. Karol Pressfreund w okręgu bytomskim, występowali w obronie wykładu języka niemieckiego, inni (i tych była większość) sprzyjali kierunkowi wychowania w duchu więcej rodzimym.

Nawet sam rząd pruski zaczął był troszczyć się o podniesienie i wzmocnienie żywiołu słowiańskiego w systemacie wychowania. I tak, dla kształcenia nuczycieli utrakwistów, to jest takich, którzy by byli zdolni prowadzić wykłady w dwu językach, polskim i niemieckim, oprócz istniejącego już seminarium katolickiego w Głogówku, otworzono jeszcze dwa katolickie: w Pyskowicach i Pilchowicach i jedno ewangelickie w Kluczborku. Przy każdym z tych zakładów znajduje się nauczyciel języka polskiego. W Pilchowicach zajmował tę posadę w roku 1869 ksiądz Damroth, w Pyskowicach p. Nachbar, w Kluczborku p. Rostałski”.

Jeszcze tylko dwa lata pozostanie Damrot w Pilchowicach. W 1871 roku został powołany na stanowisku dyrektora seminarium nauczycielskiego w Kościerzynie, gdzie przebywać będzie aż do roku 1884. Niemal całkowicie pochłonęła go pasja publicystyczna. Być może pod wpływem Karola Miarki i wydawanego przezeń „Katolika”. Ogłasza więc w „Gazecie Toruńskiej” w latach 1877–1878 słynne *Listy z podróży odbytej przez Prusy Królewskie przez Czestawą Lubińskiego*. Pod zmienionym tytułem *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich* ukazały się one w 1886 roku w Gdańsku. Publikacja ta okazała się bombą o opóźnionym działaniu. „Wydawcę – pisze Konstanty Prus – księgarza Edwarda Michałowskiego pociągnięto przed sąd karny w Starogardzie i Elblągu, gdzie go skazano (w r. 1888) na 6 tygodni więzienia, ponieważ nie chciał wyjawić autora, a sam wydrukował

i rozpowszechniał tak zdrożną i niebezpieczną książkę, która rzekomo obrażała i kościół ewangelicki i królewsko-pruską regencję w Kwidzynie oraz podburzała Polaków do nienawidzenia Niemców. Cały nakład książki skonfiskowano i zniszczono". Nie ostatni to proces, który wytaczano wydawcom utworów Konstantego Damrota. Sąd bytomski, który zasłynął z podobnych wyroków, zabraniających publikowania i śpiewania pieśni polskich na przykład *My chcemy Boga, Kiedy Lech przyszedł w te kraje, Pamiętne dawne Lechity, Patrz Kościuszko na nas z nieba*, wydał podobny wyrok w sprawie tomu *Z niwy śląskiej*. Skazano tę książkę na konfiskatę i zniszczenie. Na szczęście cały nakład był już rozprzedany.

I trudno się dziwić. Zbiór ten bowiem wyraźnie nawiązywał do polskiego dziedzictwa narodowego i to zarówno w doborze tematycznym odwołującym się do dziejów Polski, motywów literackich doskonale nam znanych od czasów Jana Kochanowskiego, bogatej wersyfikacji, aż po romantyczną genologię. Uderza bogactwo świata przyrody nie tylko współuczestniczącej w budowaniu nastroju, ale wręcz wysuwającej się na plan pierwszy. To krąg tradycji franciszkańskiej. Ale dla Damrota ważne też były związki ze Śląskiem, jak w wierszu *Moja ojczyzna*, z jego tradycją historyczną (*Piotr Dunin, wojewoda wrocławski, Kasper Karliński*), religią. Tworzy więc własny, odrębny, ale jakże bogaty obraz swojej „małej ojczyzny” o wyraźnie polskim obliczu.

Z czasem wraca na Śląsk. Najpierw do Opola, potem do Prószkowa, dokąd przeniesiono prowadzone przezeń seminarium. Tam też obchodzi jubileusz ćwierćwiecza kapłaństwa. Wreszcie przechodzi na emeryturę. Osiada w klasztorze bonifratrów w Pilchowicach. Dalej aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym. Prowadzi ożywioną korespondencję z Adamem Napieralskim, publikuje artykuły w „Katoliku”, „Gazecie Opolskiej”, „Dzienniku Chicagoskim”, „Zwierciadle” wydawanym w Bochum. I pisze. Powstaje wówczas zbiór trzynastu wierszy. Ukazą się one w Bytomiu w 1896 roku. Ich twórca zmarł wcześniej – 5 marca 1895 roku.

Był poetą z „dwojej złożony natury”, by odwołać się do słów Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Oficjalnie – urzędnik, nauczyciel,

kapłan, prywatnie – poeta o przebogatym wnętrzu, dostrzegający wręcz naturalistyczne uwikłanie świata, ale i człowieka – jego trwanie i przemijanie.

Posiadał przy tym utrwaloną i chyba niezmienną hierarchię wartości, którą wyznaczała wiara, ojczyzna, naród. Jego patriotyzm jest – powtórzmy – patriotyzmem wyciszonym, wtopionym w urodę miejsca i radość obcowania z naturą. Jest patriotyzmem zanurzonym w bogaty krąg tradycji historycznej – polskiej i śląskiej.

I w tym upatrywałbym nieprzeciętności jego postaci: zewnętrznej pokory i wewnętrznego heroizmu.

Post scriptum.

Ks. Konstanty Damrot bardzo szybko – owiany legendą – stał się jednym z „patronów naszych ulic”. Ale niewiele osób poznało jego twórczość. Z pewnością przyczyniły się do tego niesprzyjające okoliczności: konfiskaty jego dzieł, nikłe nakłady czy niezwykle rzadkie reedycje tekstów. Nic dziwnego, że w ostatnich dniach października 1930 roku do Alfreda Jesionowskiego nadszedł taki oto list pisany przez nie byle kogo, bo ks. kanonika Emila Szramka, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku. Dodajmy – obecnie znajduje się on w zbiorach Biblioteki Śląskiej.

Na reprodukcjach, na kolejnych stronach: *ze zbiorów Biblioteki Śląskiej* - list ks. Emila Szramka do Alfreda Jesionowskiego, traktujący o osobie ks. Konstantego Damrota.

^{*)} Tekst niniejszego artykułu ukaże się w 1998 roku jako wstęp do: K. Damrot: *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich*.

Katowice, 26. X. 30.

Wielce Szanowny
Panie Prof. one!

Bardzo żałuję, iż wskutek kilkotygo-
dziennej nieobecności dopiero dziś ma-
camu piśmie z dnia 8 bm odpowiedzieć
mogę. Cieszy się nasza, że nowa książka
w Lublinie będzie książką im. K. Szyman-
owskiego dla jej biblioteki. Dla opłacon-
ej książki napisanej przez naszego
znanego popularnego brata - nie można
grać o tym wierszu Słarkiem, którego
wiersze (wytyknie) u Miastki w roku
1922 ma nowo zostały wydane (cena 3
złoty w tym zawarty i wianek z 5. li. a
umieszczonym są także ostatnie wiersze.
Wszystko nie powiekt wydanym Słarkiem
dziś X. Szymanowski są nasza, ale
pozostaje i one dla bieżącej chwili
nasza. Przyjaciel i kolega Pana Pro-
fesorowi nie mogę.

Cieszy się również wiadomości o
pracy wspólnej nad nową książką
prof. Lublinskiego i francuskiego.

pomoc, choć nie materialną. Tow.
Przyjaciel Nauk na St., którego
prośbom mam obecnie zasnąć
prostać!

Z wyrazem szczerze szanunku

X. Kan. Dr. Krupnicki

P.S. Co do piśmowni nawiązka Samot
sądy, iż raczej nie Samot,
choć może sam pisał nie
Samoth. Powrót do piśmowni
poprawny jest raczej Samoth.

Katowice, 26 X 1930

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Bardzo żałuję, iż wskutek kilkutygodniowej nieobecności dopiero dziś na cenne pismo z dnia 8 bm. odpowiedzieć mogę. Cieszę się szczerze, że nowa bursa w Lublińcu będzie bursą im. K. Damrota. Przesyłam dla jej biblioteki dwa poprawne egzemplarze napisanej swego czasu przeze mnie popularnej monografii o tym wieszczu śląskim, którego wiersze (wszystkie) u Miarki w roku 1922 na nowo zostały wydane (cena 3 zł). Jest tam zawarty i „Wianek z G. Śl.” i umieszczone są także ostatnie wiersze. Może to na początek wystarczy. Dalsze dzieła ks. Damrota są rzadsze, ale powoli i one dla bursy znaleźć się muszą. Przystać ich, niestety, Panu Profesorowi nie mogę.

Cieszę mnie również wiadomości o pracy wspólnej nad monografią pow. lublinieckiego i ofiaruję ewentualną pomoc, choć nie materialną, Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, którego prezesem mam obecnie zaszczyt pozostawać.

*Z wyrazami szczerzego szacunku
X. kan. Dr Szramek*

PS. Co do pisowni nazwiska Damrot sądzę, iż pisze się Damrot, choć poeta sam pisał się Damroth. Powrót do pisowni poprawnej jest zawsze uzasadniony.